Żeby dzień za dniem wstawał wesoły.

Żeby jak słońce świecił socjalizm.

Żeby pięknie i sprawiedliwie było na Ziemi.

Żeby wszędzie stół z chlebem i z kwiatami.

(K. I. Gałczyński — „Rozmowa Miast")

Foto Jerzy Zembrzuski

POWIEM SZCZERZE przez słowo ojczyzna rozumiem słowo matka. Dwa słowa — jedno znaczenie. Obie trzeba kochać bo obie są najbliższe.

Jeżeli chcesz coś zniszczyć, np. drzewo w parku, to pomyśl, że ten dąb to też skrawek ojczyzny.

Każdy powinien kochać swoją ojczyznę i w razie potrzeby oddać za nią życie. Tak uczyniło wielu ludzi.

Oddać ojczyźnie przysługę, to niekoniecznie zginąć za nią. Można spłacić dług przez zdobycie wykształcenia i przez uczciwą pracę.

Mieliśmy wielu patriotów. Ja jeszcze nic dla swojej ojczyzny nie zrobiłem, ale bardzo bym chciał dokonać czegoś wielkiego.

JÓZEK

1 maja

KOCHAM SWÓJ KRAJ i jest mi w nim dobrze. Wiem, że cudzoziemcy mają trudności z opanowaniem naszego języka. A jednak są za granicą ludzie, którzy specjalnie uczą się naszej mowy.

Kiedyś wielu ludzi opuściło kraj. Szli w poszukiwaniu zarobku, w pogoni za lepszym dniem. Zostali, ale tęsknią za naszą ziemią.

Niektórzy przyjeżdżają na wycieczki. Dziwią się, że Polska zrobiła ogromne postępy. Technika, przemysł, budownictwo, wszystko jest dla nich nowe. Z podziwem oglądają odbudowane zabytki. Tylko ci, którzy dotąd nie odwiedzili ojczyzny, sądzą, że wszystko jest jak dawniej.

Tak, przed wojną ta ziemia wyglądała inaczej. Teraz jest piękna, prawdziwie piękna. Wierzcie, wcale nie trzeba wyjeżdżać daleko, aby znaleźć i zwiedzić wiele ciekawych, nieznanych rzeczy. Wystarczy wyruszyć w podróż po kraju, aby się o tym przekonać. (rj)

ELIZA

(Obie wypowiedzi pochodzą z dyskusji Klubu Nastolatków o patriotyzmie, która odbyła się w klasie VII i VIII szkoły w Olsztynie).

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 34 (1608) Warszawa, piątek, 28 kwietnia 1967 r. Cena 50 gr

Tak postępują harcerze

PROSZĘ wybaczyć, że zwracam się — w imieniu całej rodziny z następującą prośbą. Jestem inwalidą nie zdolnym do żadnej pracy. Nie mogę chodzić; minęło trzy lata, odkąd jestem przykuty do łóżka.

Niedawno moja siostra która się mną opiekuję, uległa wypadkowi. W tym samym czasie córka moja zachorowała na grypę.

Bez żadnych próśb z naszej strony zaopiekowała się nami drużynowa z 49 D. H. im. F. Nowowiejskiego, z L. O. w Biskupcu Warmińskim. Natychmiast pomogła w sprzątaniu pokoju, przyniosła z apteki lekarstwa, przygotowywała dla nas posiłki. Mojej córce pomogła w odrabianiu lekcji.

Proszę zamieścić podziękowanie od całej naszej rodziny dla harcerki Loni Markowskiej. Niech wszyscy harcerze wiedzą, że ludzie starzy, niedołężni, emeryci są wdzięczni za każdy gest i dobre serce.

(rj)

p. Kowalski z rodziną
Biskupiec Warmiński

Foto W. Hudon

OPOWIEŚĆ Z ŻYCIA CZERWONEGO HARCERZA

Lolek

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. Na przedmieściu niewielkie osiedle położone przy hucie „Kara". Dziewięć bliźniaczych domków drewnianych, jednopiętrowych — oto miejsce urodzin i dziecięcych zabaw Lolka.

Jest rok 1934. Właściciel huty, jedynego miejsca pracy w okolicy zwolnił wszystkich robotników. Huta od dawna nieczynna. Lolek w wieku lat ośmiu stał się więc synem bezrobotnego ojca i niepracującej matki. W domu jeszcze dwoje rodzeństwa, brat i siostra, wszyscy oszukują głód racjami z „głodnej kuchni" dla bezrobotnych: wodnistą zupą i wojskową kawą w kostkach.

Lolek stara się przejść na własne utrzymanie i coraz częściej „odwiedza" wraz z kolegami cudze sady, zapychając pusty żołądek jabłkami. Wracając z wypraw przez miasto, chłopcy zatrzymują się przed wystawami sklepów spożywczych i licytują się zawzięcie, kto czego i ile potrafiłby zjeść za jednym posiedzeniem. Z zazdrością patrzą na tych, którzy wchodzą do sklepu, na tych, którzy mają pieniądze.

Cóż z tego, że na zbiórkach wyjaśniają im, dlaczego tak jest, że jedni mają za dużo, a drudzy nic — trudno się tą wiedzą nasycić. Kiedy wreszcie się zmieni, kiedy będzie sprawiedliwość, kiedy wszyscy będą mieli pracę? Lolek i jego koledzy, także czerwoni harcerze, chcieliby już działać, chcieliby walczyć, a nie tylko śpiewać na zbiórkach: „Jesteśmy młodą gwardią proletariackich mas..." Toteż dumny jest, gdy, wchodząc do budynku PPS na harcerską zbiórkę, witany jest przez dorosłych członków partii słowami:

— Cześć, towarzysz!

Właściwie to nie szkodzi, że Lolek ma dopiero osiem lat, przecież już przed dwoma laty składał czerwonoharcerskie przyrzeczenie: „Przyrzekam uroczyście pracować nad wyzwoleniem klasy robotniczej..." W górnej kieszonce koszuli nosi niebieską legitymację — znak przynależności do Czerwonego Harcerstwa. A może to tę legitymację zauważyła w szkole nauczycielka? Trzeba przyznać, że trochę z kieszonki wystaje, łatwo ją zauważyć. Lolek nie lubi tej nauczycielki. Patrzy na niego kosym okiem, a wtedy w klasie...

...lekcję prowadził wychowawca, pan Leszczyński, którego wszyscy bardzo lubili. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich ona. Zwróciła się do wychowawcy:

— Czy w pana klasie jest Grodek?

— Tak jest. Chodź-no tu, Lolek.

Lolek wystraszony wyszedł na środek klasy i stanął obok nauczyciela.

— Ty jesteś w Czerwonym Harcerstwie? — naparła na niego nauczycielka.

— Tak, jestem.

— A cóż wy tam robicie, w tym Czerwonym Harcerstwie? — wydęła pogardliwie wargi.

— No my... nas uczą nienawidzieć wyzyskiwaczy.... śpiewamy piosenki, deklamujemy wiersze...

Zaśpiewaj coś, Grodek, skoro cię tam uczą — zachęcała obłudnie nauczycielka.

— „Krew naszą długo leją katy, wciąż płyną ludu gorzkie łzy. Nadejdzie wreszcie dzień zapłaty..."

— Dosyć! — zasyczała czerwona ze złości. — No, teraz pan widzi, kogo ma pan w klasie — buntowszczyka!

— Ależ pani przesadza, przecież to jeszcze dziecko, małe dziecko...

Lolek wrócił na swoje miejsce, a pan Leszczyński, mrugnąwszy do niego uspokajająco, wyszedł za nauczycielką na korytarz. Widać ją tam przekonywał, widać mu się udało, bo Lolka już nigdy nie spotkała przykrość w szkole. Wydało się tylko, że wychowawca klasy, pan Leszczyński, jest sympatykiem PPS.

Prezydent miasta — Lolka towarzyszem

„CZERWONY PIOTRKÓW" — pisali w sanacyjnej prasie.. Klasa robotnicza w tym mieście była liczna i silna — w większości zrzeszona w legalnej partii PPS i w nielegalnej KPP. Zjednoczona lewica wygrywała na początku lat trzydziestych wybory do Rady Miejskiej i wiceprezydentem miasta był w roku 1931 socjalista, tow. Bronisław Jabłoński. Prezydent, jako partyjny, uczestniczył w akademii pierwszomajowej, na której mały Lolek deklamował wiersz. „Artysta" otrzymał wówczas gorące brawa, a jeden z towarzyszy zwrócił się do niego:

— Leć, zuchu, i przyprowadź nam tu tow. Jabłońskiego.

Lolek przecisnął się w drugi koniec sali i po żołniersku wyprężył się przed prezydentem, meldując:

— Panie Prezydencie, towarzysz...

— Cóż to ja dla ciebie za pan, przecież my obaj towarzysze. Czyż obaj nie walczymy o wyzwolenie klasy robotniczej? Chodźmy więc, towarzyszu...

Z akademii Lolek wrócił rozpromieniony. I wiersz udało mu się ładnie powiedzieć i, choć mały, jest prawdziwym towarzyszem, poważają go, nawet sam prezydent miasta.

A babcia z kim trzyma?

ODBYWAŁY SIĘ WYBORY do samorządu miejskiego. Czerwoni harcerze porozlepiali hasła: „Skoro do urny idziesz, idź w imię jedynej racji: Czerwony Piotrków musi być bastionem demokracji". Otrzymali też zadanie roznoszenia kartek z kandydatami lewicy. Lolek wciągnął do pracy swoją siostrę Wiesię. Wiadomo, nie można było prowadzić agitacji w pobliżu lokalu wyborczego, więc Lolek z Wiesią stanęli przezornie dalej, trzymając w garści swoje kartki.

Polski żeglarz w rejsie dookoła świata

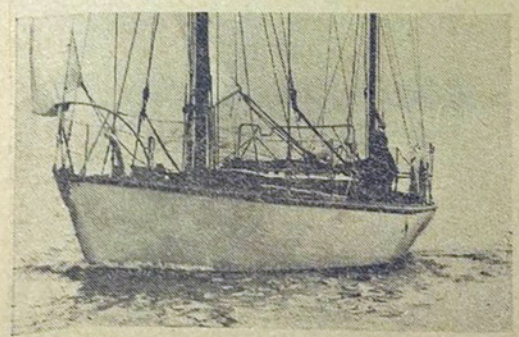

Foto CAF

Polski żeglarz Leonid Teliga, który podjął śmiały, samotny rejs żaglówką dookoła świata, zakończył pierwszy etap swej wielkiej podróży. Z Barbadrosu wyruszy on do następnego etapu przez Morze Karaibskie w kierunku Kanału Panamskiego, a następnie popłynie na wyspy Galapagos. Dalszym etapem jego wyprawy będzie bardzo trudny odcinek, którego metą jest Nowa Zelandia.

Do chwili obecnej żeglarz przepłynął około 3.200 mil morskich.

SENSACJE W ŁÓDZKIM ZOO

ŁÓDZKI ogród zoologiczny otrzymał w darze od znanego w świecie niemieckiego zoologa, prof. dr. Bernarda Grzimka rzadki okaz wspaniałego kota rybiego. Zwierzę to zamieszkuje Indie, Południowe Indochiny i Wyspy Malajskie. Żywi się rybami, doskonale pływa i nurkuje. Łódzki rybi kot jest w tej chwili jedynym okazem w naszym kraju.

A oto nowa sensacja łódzkiego ZOO. Siedzący na jajach struś-ojciec doczekał się potomków. Z dwóch jaj wykluły się małe strusie. Ojciec opiekuje się nimi troskliwie i wodzi je z dumą.

Strusiątka, wielkości dwutygodniowych gąsek, mają upierzenie w czarne paski.

Foto CAF

Wolnym krokiem zbliżała się do nich stara kobieta.

— Babcia idzie głosować? — doskoczył do niej Lolek.

— A jakże, syneczku.

— Babcia za kim jest — za robotnikami, czy za wyzyskiwaczami? — zapytała Wiesia, wciskając kobiecie kartkę.

— Za robotnikami, córeńko, mój syn robotnik...

— No właśnie, to niech babcia wrzuci do urny tę kartkę — doradzał Lolek zadowolony, że już jest jeden głos więcej.

W tym momencie dopadł do Wiesi starszy, może dwudziestoletni chłopak, agitator prawicy. Szarpał Wiesię za fartuch, darł go na niej i krzyczał do kobiety:

— To bezbożnicy, antychrysty! Niech babcia weźmie moją...

Wmieszał się w to granatowy policjant i zabrał agitatorów na posterunek. Babcia z kartką Lolka weszła do lokalu wyborczego.

Wiesia płakała idąc przez ulicę prowadzoną przez policjanta. Szkoda jej było fartuszka. Wiedziała, że matka nowego nie kupi, bo i za co. Rozpaczała i na posterunku, myśląc o tym, w czym ona jutro pójdzie do szkoły. Widać wzruszyła i policjanta, bo kazał tamtemu zapłacić odszkodowanie za zniszczenie fartuszka.

Szczenięce lata, żegnajcie!

ZMARŁ LOLKOWI OJCIEC. Matce wymówiono mieszkanie, które należało się tylko pracownikom huty. Do domu zakradała się coraz większa bieda. W sklepie przestano dawać im na kredyt. Lolek na głodniaka biegał po ulicach, sprzedawał „Głos Trybunalski". Interes mu nie szedł, ubiegali go zawsze starsi gazeciarze. Lolek postanowił pracować w hucie. Do pracy przyjmowano od 16 lat, a Lolek miał dopiero 13.

Zaczął więc pracować na metrykę brata, starszego o parę lat. Brat nazywał się Jan Roman Grodek, tak więc Lolek, wymazawszy pierwsze imię z metryki, figurował wśród robotników huty „Hortensja" jako Roman Grodek.

Wyczerpująca praca w hucie szkła, przy której parzył sobie ręce i z wysiłkiem przewracał, za ciężkie jak na niego, formy na szklanki — raz na zawsze przekreśliła i tak niewesołe dzieciństwo Lolka.

Tego dnia, kiedy wręczył matce swoją pierwszą robotniczą tygodniówkę, całe 9 zł i 65 gr — przestał być już dzieckiem. Dzięki niemu, dzięki jego pracy zjawiła się na stole tego dnia prawdziwa szynka, a na popołudniówce w piotrkowskim kinie oglądał kowbojski film za całe 25 gr.

Wkrótce też zaznał goryczy bezrobocia, a potem przyszła wojna, konspiracja, praca w podziemnej PPS, partyzantka. Właśnie w czasie okupacji tow. Marian Grodek przybrał sobie pseudonim „Lolek". Tak go zresztą nazywano, zdrabniając jego drugie imię Longin.

Dziś możecie się z nim spotkać. Przy harcerskim ognisku sam wam opowie swój robotniczy, proletariacki życiorys. Wiele jest podobnych życiorysów wśród członków wielkiej gwardii proletariackich mas, którzy przez całe życie walczyli o wyzwolenie klasy robotniczej i teraz każdego Pierwszego Maja przeżywają swoje, osobiste zwycięstwo.

Na podstawie wspomnień tow. Mariana Grodka — „Lolka" napisała — B. TYLICKA.

Rys. M. Kościelniak

LENIWE KORZENIE

Zbytnie ułatwianie życia dzieciom źle wpływa na ich rozwój, na ich zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. To samo dotyczy wszelkich innych żywych istot. Czy wiecie, że bywają leniwe korzenie? Na przykład młode rośliny, które rosną na glebie bogatej w wodę, „nie zadają sobie trudu" rośnięcia w głąb, ich korzenie wrastają płytko i tylko nieco ukośnie. Lecz jeśli przyjdzie okres suszy, to rośliny te nie umieją sięgać po wodę w głębszych warstwach ziemi, a gdy okres trwania suszy przeciąga się, wówczas giną, jeżeli człowiek nie przyjdzie im z pomocą przez sztuczne nawodnienie.

Z obserwacji tej wynika jasny morał, że zbytnie ułatwianie sobie życia od najmłodszych lat, często źle odbija się na młodym człowieku wtedy, kiedy musi już sam myśleć o sobie, zdany na własne siły.

JANUSZ GAJOS ZNÓW NA EKRANIE

Wiadomość ta na pewno ucieszy wszystkich sympatyków Janka Wosa z serii „Pancernych". Oto Janusz Gajos rozpoczął zdjęcia w nowym filmie reżysera Pawła Komorowskiego pt. „Nasze życie". Scenariusz filmu oparty jest na opowiadaniu Józefa Szczepańskiego pt. „Stajnia na Celnej". Film ten będzie opowiadał o tragedii członka organizacji podziemnej, który załamał się podczas przesłuchania w Gestapo. Odtwórcą głównej roli w tym filmie jest właśnie Janusz Gajos.

Foto: CAF

Spróbuj rozwiązać

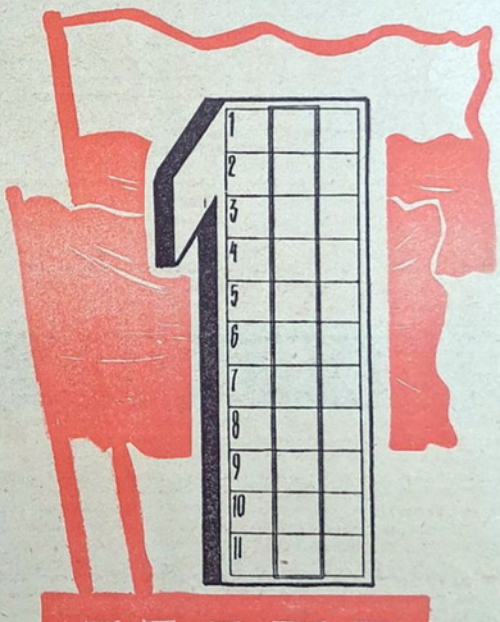

LOGOGRYF

Do kratek wpiszcie jedenaście wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w oznaczonym rzędzie tworzą rozwiązanie. W rozwiązaniu należy podać wszystkie wyrazy.

Znaczenie wyrazów: 1 — ma ryba (l p.); 2 — gatunek wierzby; 3 — nazwa ryby; 4 — chwyta każdego przed klasówką; 5 — liczebnik; 6 — urządzenie w porcie do ustawiania okrętu dla naprawy; 7 — partia proletariacka powstała w Polsce w styczniu 1942 r. — skrót; 8 — gatunek papugi; 9 — rzeka w Polsce; 10 — wykrzyknik; 11 — tytuł nowelki Marii Konopnickiej.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

WIELKA AKCJA w małej SZKOLE

TRZYMAM W RĘCE przedmioty, których w tej wiosce używano sto, a nawet sto pięćdziesiąt lat temu. Oglądam pożółkłe stronice starych książek, kalendarzy, tygodników i gazet. Podziwiam stroje ludowe, w których paradowano w ubiegłym wieku, i wierzyć mi się nie chce, że te wszystkie eksponaty ujrzały światło dzienne dzięki pracom poszukiwawczym kilkudziesięciu harcerzy i uczniów, niewielkiej szkoły podstawowej w Rdziostowie.

Odkrywcy tych pięciodziesiątych przedmiotów, które mogłyby stać w muzeach regionalnych, otoczyli mnie ze wszystkich stron, i dziwią się trochę, jak mogę nie wiedzieć, do czego służyła ta gruba dębowa decha z poprzecznymi nacięciami, z przywiązanym do niej ciężkim wałkiem.

— Przecież to maglownica — wyjaśnia Jurek Góra. — Leżała u nas na strychu w rupieciach i w pierwszej chwili też nie wiedziałem do czego coś takiego może służyć. Moja mama również nie potrafiła mi na to pytanie odpowiedzieć, więc wziąłem dechę z wałkiem pod pachę i poleciałem do babci. Pokazuję jej, co odszukałem, a babcia w śmiech: „Skąd ty coś takiego wytrzasnąłeś? To maglownica. Po raz ostatni używała jej do... prasowania bielizny moja matka, ale to było 100 lat temu. Jak chcesz, to ci pokażę, w jaki sposób się wtedy prasowało!". Następnego dnia przyniosłem ten przyrząd do szkoły i na lekcji historii demonstrowałem maglownicę. Ubawiliśmy się.

Opowieść następuje za opowieścią. Słucham tych relacji i wyobrażam sobie, ile strychów, piwnic, stodół i innych zabudowań gospodarskich musieli przetrząsnąć poszukiwacze skarbów, zanim zgromadzili te wszystkie cuda, dla których brak już miejsca w klasach, w gabinecie nauczycielskim, w szafach, na półkach i parapetach okiennych. Eksponaty zawierają specjalne opisy, w których objaśniono, do czego taki przyrząd służył, ile sobie liczy lat, i gdzie go znaleziono.

A zaczęło się wszystko od krótkiego komunikatu w prasie, w którym dziewczęta i chłopcy przeczytali iż redakcja „Wieści", wraz z Wydziałem Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Muzeum Etnograficznym w Krakowie organizują konkurs „Szukamy Skarbów Tysiąclecia".

Nie zastanawiali się długo. Ich miejscowość jest bardzo starą wioską. W takiej miejscowości powinny się znajdować... skarby. Należało się tylko za nimi rozejrzeć.

Następnego dnia wraz z panem Janem Jojczykiem i kierowniczką szkoły Martą Sopatą — wyruszyli na pierwszy rekonesans po wiosce.

Oddajmy zresztą głos samym odkrywcom...

Gród prasłowiański
Urny i popielnice
Skarb sprzed wieków

WYWIAD Z DYREKTOREM MUZEUM W NOWYM SĄCZU MGR. T. SZCZEPANKIEM

„SW. ML.": Panie dyrektorze, co historia mówi o Rdziostowie?

DYR.: Najdawniejsza historia tej miejscowości owiana jest legendą. Podobno istniał na tym terenie gród prasłowiański, który strzegł doliny Dunajca przed najazdami z południa. Archeolodzy wciąż prowadzą poszukiwania, aby ustalić położenie tego grodu i jego rozmiary. Przekopuje się okoliczne wzgórza i znajduje się różne cenne ruchomości przeszłości, jak urny popielnicowe oraz ceramikę z okresu kultury łużyckiej, a więc sprzed 3000 tysięcy lat. Odkryto też w Rdziostowie cmentarz z epoki brązu oraz znaleziono prawdziwy skarb w postaci ozdób dla kobiet z okresu kultury łużyckiej. Wykopaliska te można oglądać w muzeum w Krakowie. Natomiast pierwsze oficjalne wzmianki historyczne o Rdziostowie sięgają roku 1293.

STRÓJ PRADZIADKA

U MOJEGO DZIADKA w skrzyni znajdował się strój, w którym ojciec mojego dziadka, czyli mój pradziadek, brał ślub. Był to piękny strój ludowy, składający się z czarnych spodni, bogato wyszywanego, kolorowymi nićmi surduta i białej koszuli. Podobno pewien krawiec szył ten strój aż dwa tygodnie.

Kiedy przystąpiliśmy do naszej akcji szukania starych rzeczy, poleciałem zaraz do dziadka. Jadł akurat kolację. Powiedziałem, o co mi chodzi i zapytałem:

— Mógłby dziadek podarować nam ten strój? Zakładamy w szkole muzeum.

Dziadek zdziwił się: „Taki strój do muzeum? — wykrzyknął. — Nie można tego dawać. Strój liczy sobie ponad 100 lat, jest wytarty i zniszczony przez mole. Jeszcze pomyślą sobie ludzie, że Potoczkowie w takich łachach po wsi chodzili. Nie dam, niech go mole zjedzą do końca..."

Mówię dziadkowi, że nikt się nie będzie naśmiewać, wprost przeciwnie, wszyscy będą podziwiać, w jakich to surdutach chodziło się w dawnych czasach. Dziadek słuchał, słuchał, wreszcie podszedł do skrzyni i otwiera ją. Wyciąga strój. Kurz z niego leci, widać dziury. Dziadek jeszcze się waha.

Wziąłem szczotkę i obaj z dziadkiem zaczęliśmy czyścić spodnie a potem surdut. Po godzinie strój zmienił wygląd. Nawet kolorowe guziczki przetarliśmy szmatką, aż zaczęły błyszczeć.

Wreszcie dziadek mówi: „Weź to sobie, tylko nie zapomnij kartki przypiąć, że chodził w nim po wsi 100 lat temu twój pradziad — Stanisław Potoczek. Tylko nie zapomnij dopisać, że to było 100 lat temu!"

Andrzej Potoczek
kl. VII.

WIZYTA W MARCINK

EKSPONATÓW do naszego muzeum szukamy również w sąsiednich wioskach. W Marcinkowicach np. mieszka pan Stanisław Morawski, który liczy sobie 80 lat. W jego pokoiku znajduje się wiele cennych rzeczy. Przede wszystkim mundur polskiego oficera z 1863 roku. Ten mundur należał do jego ojca, który brał udział w Powstaniu Styczniowym, w stopniu porucznika.

Na mundurze wiszą odznaczenia wojskowe z tamtego okresu. Szczególnie jeden medal ma wielką wartość dla historyka. Jest to medal wręczony ojcu pana Morawskiego przez generała Kruka. A było to tak: młody wówczas porucznik przedzierał się przez oddziały wojsk carskich, aby wręczyć generałowi Krukowi ważne dokumenty od Rządu Narodowego. Za ten właśnie czyn generał Kruk wręczył mu osobiście to odznaczenie.

W tym stroju pradziadek Andrzeja Potoczka brał ślub.

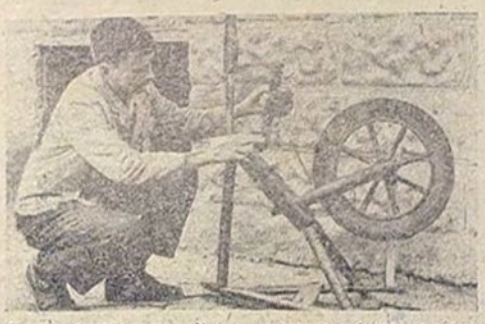

Ten kołowrotek sprzed 100 laty, wykonany z drewna twardego i miękkiego, odnaleźli na strychu Wojciech Wróbel.

Młynek do palenia kawy i jęczmienia. Eksponat demonstruje Krystyna Pycha.

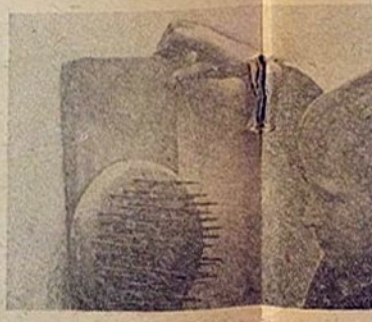

Staszek Mróz należy do czołowych odkrywców. Przyniósł on do muzeum pradawne magiel... oraz... szczeć, którą czesało się

Jest to więc bardzo stara wieś — jedna z najstarszych w Polsce.

„SW. ML.": Czy akcja dziewcząt i chłopców z Rdziostowa jest pożyteczna?

DYR.: Jak najbardziej. Bardzo często spotkać można, szczególnie na wsi, narzędzia, których używano w gospodarstwie w dawnych wiekach. Taki prymitywny sprzęt ma ogromną wartość dla historyków, którzy na podstawie tych znalezisk mogą się dowiedzieć o wielu rzeczach: o poziomie rzemiosła w dawnych czasach, o zajęciach mieszkańców itp. Ocalić te przedmioty od zniszczenia to naprawdę piękna akcja.

„SW. ML.": Jeśli przy okazji poszukiwania starych przedmiotów natrafi się w ziemi na stare skorupy albo urny — co wtedy należy czynić?

DYR.: Takie wypadki bywają bardzo często. Można orać ziemię i natrafić na znaleziska sprzed wielu, wielu tysięcy lat. Znalezisko należy zostawić w spokoju (nic nie wygrzebywać) i zawiadomić najbliższe muzeum albo Wydział Kultury Rady Narodowej. Dla archeologa ważna jest bowiem nie tylko sama urna lub skorupy, ale i te warstwy gleby, w których je znaleziono. Ważny jest zresztą każdy szczegół. Nawet położenie urny w ziemi.

„SW. ML.": Czy widział pan przedmioty znalezione przez uczniów w Rdziostowie?

DYR.: Jeszcze nie, ale na pewno się do nich wybiorę. Może ofiarują mi coś do mojego muzeum?

NIE SPOSÓB opisać wszystkich eksponatów. Jest ich w szkole ponad 40. Trzeba jednak wspomnieć o pierwszym wydaniu „Pana Tadeusza", które ukazało się w Paryżu w roku 1834. Niewiele takich egzemplarzy zachowało się do dzisiaj. W Rdziostowie pierwsze wydanie tej książki umieszczono na honorowym miejscu w szkolnym muzeum „Skarbów Tysiąclecia". Ciekawa jest historia tej książki, która (jak to zdołano ustalić) trafiła do biblioteki pani Sopaty (na zdjęciu) aż z Syberii.

Poszukiwawcza praca harcerzy i uczniów z Rdziostowa znalazła wysokie uznanie w oczach jury konkursu „Szukamy Skarbów Tysiąclecia". Szkole przyznano pierwsze miejsce. W nagrodę otrzymali magnetofon. Chodzą teraz po okolicznych wioskach i utrwalają na taśmie stare, ludowe piosenki Nowosądeczyzny, dziwne opowieści, legendy i wierzenia swojej wsi.

Raz urządzili wieczór w szkole, podczas którego odtworzyli z taśmy te zapisane opowieści. Ludzi było wielu i wszyscy bardzo się zdumieli że tak właśnie kiedyś było w ich wsi w ich Rdziostowie...

Nie wiem, co wy sądzicie o akcji uczniów z Rdziostowa. Mnie się jednak zdaje, że to była akcja bardzo pożyteczna. Przecież gospodarze powyrzucaliby po prostu na śmietnik te wszystkie stare przedmioty, które od lat leżały na strychach i w stodołach. Nikt do tych przedmiotów nie przywiązywał żadnej wagi. Dziś dopiero, kiedy stoją one w szkole, można się przekonać, jaką mają wartość. Świadczą przecież o kunszcie dawnych rzemieślników, mówią o historii.

Jesteśmy przekonani, że takie niewielkie muzea można by założyć w każdej szkole. Każda bowiem miejscowość ma swoją historię, którą trzeba utrwalić i przypomnieć.

Oprac. Z. PAWŁOWSKI
Fot. J. DĄBROWSKI

SPIŻAK Z KURNEJ CHATY

W ciągu 20 lat po wojnie w naszej wiosce wybudowano wiele murowanych domów, wszędzie jest światło elektryczne, mamy radia i telewizory, przez wioskę biegnie szosa asfaltowa, jest kółko rolnicze i sklep — ale dawniej tak nie było. Ludzie mieszkali u nas w kurnych chatach. Dziś pewnie nikt nie wie, jak taka chata wyglądała.

Otóż był to niski dom, ulepiony z gliny, z małymi okienkami, bez komina. W domu była tylko jedna izba z paleniskiem, ale dym nie wydostawał się przez komin, tylko rozchodził się po całej izbie i ulatywał przez szpary w ścianach i dachu. W takim domu ludzie żyli, spali, gotowali i trzymali żywy inwentarz.

Ostatnia kurna chata w naszej wiosce przetrwała aż do moich czasów. Pamiętam ją — stała w tym miejscu, gdzie dzisiaj zbudowaliśmy boisko sportowe. Mieszkała w niej bardzo stara kobieta. Nazywała się Agnieszka Mróz, ale wszyscy wołali na nią „Sowina". Liczyła ona sobie ponad 100 lat i nie chciała się z tej chaty wyprowadzić, bo całe życie w niej przebywała.

Dziś jest tam boisko. Nasza pani kierowniczka przed rozebraniem tego domu sfotografowała go. Jak będziemy pisać historię naszej wioski, to zdjęcie kurnej chaty dołączymy do opisu.

W kurnych chatach gotowano strawę w specjalnych garnkach tzw. spiżakach. Były to duże i ciężkie żeliwne garnki na trzech żelaznych nóżkach. Jak tych nóżek nie było, spiżak stawiało się na dynarku, czyli na specjalnym stojaku.

Pomyślałam sobie, że u nas w domu powinny być takie spiżaki. Poszłam do stodoły i rzeczywiście pod słomą leżały dwa spiżaki. Jeden był pęknięty. Spiżaki były czarne od sadzy i dymu. Oczyściłam je i przyniosłam do szkoły. Okazało się że, dobrze zrobiłam, bo liczyły one sobie po 150 lat i już nigdzie takich nie ma.

Krystyna Pycha
kl. VII.

OWICACH

Mundur, choć bardzo stary, jest w dobrym stanie. Pan Morawski przechowuje również płaszcz i czapkę powstańczą i jest bardzo przywiązany do tych pamiątek. Oprócz munduru powstańczego w pokoiku pana Morawskiego można obejrzeć piękny, stary kredens gdański oraz pieczęć z 1717 roku.

Wojciech Wróbel
kl. VII.

starych przedmio-
wnice, międlice do
len.

W takich garnkach-spiżakach gotowano w... kurnych chatach.

MINĘŁY JUŻ te czasy, kiedy pisałam: „Nie dalej, jak wczoraj, przyszła do mnie Malinowska", bo Malinowska przestała jakoś do mnie przychodzić. Nie było jej miesiąc, nie było dwa, a teraz — pewnie dlatego, że w naturze nic nie ginie — znowu jest. I to tak jest, że nie można jej [illegible] ani z wizji, ani z fonii, bo miota się po całym moim kąciku i trajkoce jakby połknęła longpleja. A w dodatku przez cały czas na jedną i tę samą nutę:

Czy moja mama słusznie czyni,
że nie chce zgodzić się na mini?
Dlaczego mam być staroświecka
i chodzić w takich długich kieckach?
Dlaczego mama nie pozwala,
choć pełno mini jest w żurnalach?
Ja żądam wpływu na ubrania!
Ja chcę mieć prawo do skracania!

Więc mówię jej, żeby się skracała... Żeby powiedziała, o co jej właściwie chodzi i po co do mnie w sprawie tej przychodzi? Bo jeśli tylko po to, żebym przekonała jej mamę, to próżny trud. Nie mam żadnych logicznych argumentów, którymi mogłabym uzasadnić korzyści płynące z noszenia mini-spódniczek. Bo co ja tej mamie powiem?

— Powiesz, że mini kosztuje taniej, bo wychodzi na nią mniej materiału! — radzi mi Malinowska.

— Ale za to rajstopy kosztują drożej.

— Jakie rajstopy?

— No bo przy normalnej spódnicy możesz nosić zwyczajny pasek i zwyczajne pończochy. A przy mini tylko rajstopy, bo nie będziesz przecież całemu światu prezentowała swoich podwiązek.

— Teraz i tak pończochy nieważne, bo lada dzień będzie się chodzić z gołymi nogami. Więc wydatek na rajstopy odpada.

— Ale na mydło zostaje.

— Na jakie mydło?

— No, bo przecież będziesz musiała myć codziennie o te dwadzieścia centymetrów nóg więcej...

Posmutniała. Ale zaraz poweselała i powiedziała, że jej mama i tak jest za codziennym myciem. I że to nawet będzie dobry argument dla jej mamy i dla innych mam, ponieważ prawie cała klasa ma takie mini-problemy. Bo one wszystkie to już od paru miesięcy nic innego nie mają w głowach, tylko wyłącznie mini...

I wtedy dopiero się zmartwiłam! I pomyślałam sobie, że bardzo źle czyni ten, kto ma w głowie tylko mini, bo:

— *Żeby uniknąć życiowej kraksy,*
trzeba koniecznie w głowie mieć
maksy)*

KAROLINKA

*) Maksy — skrót od słowa maksymalnie tak samo jak mini od — minimalnie. Minimalnie — znaczy najmniej, a maksymalnie — najwięcej. A co do tego, że w głowie trzeba mieć jak najwięcej rozumu, wiadomości i zainteresowań, to chyba wszystkie jesteśmy zgodne, prawda, proszę pań? I że nie można, proszę czytelniczek, ograniczać tych swoich zainteresowań wyłącznie do mini-spódniczek...

ZAWISZACY (6)

STANICA MIĘDZY BARYKADAMI

DRUŻYNY NASZEGO ROJU zajęły pierwsze i drugie piętro szarej, narożnej kamienicy. W wielkim salonie, na pierwszym piętrze, jadalnia i zarazem świetlica — miejsce zbiórek i odpraw. Tuż przez ścianę, z oknami na „niczyją" na tym odcinku Koszykową, między powstańczą a hitlerowską barykadą, znajdował się pokój zajmowany przez naszą drużynę. Podczas dnia w jednym z jego kątów leżała sterta równo ułożonych sienników. Na noc sienniki rozkładaliśmy jeden obok drugiego od drzwi po okna. Każdy z nas pełnił kolejno służbę „garnizonową", a inni wyręczali go wówczas w jego obowiązkach listonosza. W stanicy panował, mimo tak trudnych warunków, wzorowy porządek. Sprzęt, ekwipunek osobisty — wszystko musiało być na swoim miejscu.

Z tak bliskiego sąsiedztwa z wrogiem, obwarowanym bunkrami i barykadą, dwa domy dalej, wynikały różne historie, czasem wręcz humorystyczne. Oto Bimbo jest dyżurnym. Rano, po sprzątnięciu sienników, pozamiatał pokój, reszta drużyny w świetlicy za ścianą „wiosłuje" łyżkami w zupie zwanej „plujką". Raptem po framugach okien trzasnęła seria pocisków. Prysnęły odłamki tynku. Do świetlicy wpada Bimbo z kijem od szczotki. Okazało się, że wysunął ją za okno, by otrząsnąć z kurzu, a Niemcy rąbnęli po niej serią. Został tylko kij. Ogromna złość nas wzięła na szkopów. Szczotka ważna rzecz. Kupić — nie kupisz, bo i gdzie. Nikt przecież w warunkach bojowych nie handluje szczotkami...

— A może to tylko przypadek z tym strzelaniem — ktoś zauważył powątpiewająco. — Sprawdziliśmy, wysuwając za okno miotłę zatkniętą na kiju. Huknęły strzały! A więc walą! Pomachać draniom — rzucił ze złością „Dorsz". — Już ja ich urządzę! — I strzelił pomysłem. Na dużej płachcie papieru namazał atramentem wielką swastykę, przyczepił ją do miotły i wysunął powoli za okno. Padł strzał. Stoimy tuż przy ścianie, pełni napięcia.

— No, co z nimi? Niech walą jeszcze! — „Dorsz" zrobił prowokacyjny ruch miotłą. Cisza. Aha, tu was boli?

Szczotkę zdobyliśmy nową, a właściwie dostaliśmy od dozorcy. I choć każdego ranka „trzepaliśmy" ją za oknem, przetrwała do końca powstania — nienaruszona.

Inną konsekwencją bliskiego sąsiedztwa z Niemcami, było przydzielenie naszemu rojowi nocnej służby wartowniczej w jednym przejściu z ulicy Mokotowskiej, do wnętrza zabudowań tej narożnej i ostatniej — po powstańczej stronie — posesji. Przejście to wiodło z ulicy przez wąski sklepik i korytarz na podwórko.

Służbę pełniliśmy we dwóch, po dwie godziny, uzbrojeni w granaty i stary karabin francuski, tzw. „Lebel", do którego oczywiście nie było odpowiedniej amunicji, ale za to znakomicie funkcjonował zamek. Kiedy usłyszało się czyjeś kroki, lub podejrzane szmery, jeden z nas wołał: „Stój, kto idzie! Podać hasło!", drugi w tym czasie repetował karabin, czyniąc wiele szczęku jego zamkiem.

Sąsiedztwo z Niemcami, czyli pierwsza i to gorąca linia frontu, miało ponadto dwa inne aspekty. Po pierwsze — byliśmy tu całkowicie bezpieczni przed nalotami „stukasów", które nie mogły ryzykować bombardowania tak blisko swoich pozycji. Po drugie — w każdej nieomal chwili byliśmy narażeni na nagły atak silniejszego przeciwnika, który ciągle starał się powiększać stan posiadanego terenu.

Mimo tych wszystkich konsekwencji, wynikających z sąsiedztwa z faszystami, drużyny naszego roju funkcjonowały normalnie, wykonując powierzone im zadania.

Podczas wędrówek z torbami poczty polowej po ulicach, podwórkach i piwnicach, przekradania się przez ogródki i skwery, czołgania się pod niskimi barykadami, znajdowaliśmy czasami pogubione przez Niemców, a może i powstańców, podczas walk naboje pistoletowe i karabinowe. Chowało się je skrzętnie po kieszeniach, by przy najbliższej okazji, z broni wypożyczonej od powstańca na barykadzie, mającej kontakt ogniowy z wrogiem, oddać kilka strzałów do kryjących się za swoimi pozycjami faszystów.

Pewnego wrześniowego popołudnia szliśmy Kruczą w stronę al. Jerozolimskich opróżniać z listów swoje skrzynki. „Kruk" i ja, czyli „Albatros" — pseudonim ten zaproponował mi „Dorsz", bowiem piosenka o albatrosie przypominała nam wakacje na wsi sprzed dwu lat. „Kruk" pomagał mi wybierać listy z mojej skrzynki przy ul. Kruczej, gdy nagle rozległ się charakterystyczny ryk „grającej szafy". W ostatniej nieomal chwili wpadliśmy do bramy, a w sekundę później — grzmotnęło!

Ze słonecznego popołudnia zrobiła się kompletna noc. Nie można tchu złapać, dusi pył z tynku i muru. Gdzie jest „Kruk", czy żyje?

Natknęliśmy się na siebie po omacku. Kiedy opadł nieco pył, przez podwórko sąsiedniej posesji, wyszliśmy na ulicę. Frontony trzech kamienic leżały w gruzach. Cała seria latających min ścięła dosłownie wszystkie mieszkania od frontu. W miejscu, gdzie przed chwilą wybierałem wraz z Krukiem listy ze skrzynki, piętrzyły się potężne zwały gruzów. Na jezdni jęczał powstaniec z urwaną do łokcia ręką. Podbiegła sanitariuszka, znalazły się nosze.

Kiedy nieśliśmy rannego do szpitala, ze stanicy przy Koszykowej nadbiegli już nasi chłopcy z hufca Ziem Zachodnich. Jak zwykle, zawsze gotowi do każdej akcji.

— A skrzynkę zawiesiłem nazajutrz nową, z kartonowego pudła, na jednej z ocalałych kamienic.

*

SYTUACJA w walczącej Warszawie stawała się coraz cięższa. Z każdym dniem kurczył się teren posiadania powstańców. Po upadku Starówki ciężar walk przeniósł się na Śródmieście-Północ, rejon Ogrodu Saskiego, Nowego Światu; rozgorzały też z nową siłą walki na Powiślu i Czerniakowie. Bronił się jeszcze Mokotów.

Do Śródmieścia z każdym dniem przybywało coraz to więcej ludzi — uciekinierów z dzielnic zajętych przez faszystów. W ocalałych domach chronili się ci, którzy stracili dach nad głową. W piwnicach i na korytarzach wegetowali z resztą ocalałego dobytku, zniechęceni, rozgoryczeni... Zaczęły się trudności z żywnością i wodą. Nocami dokuczały wrześniowe chłody. Szpitale przepełnione były rannymi i chorymi.

Znaliśmy tę sytuację aż nadto dobrze, mając codzienny kontakt z ludnością, do której trafialiśmy z listami. Mimo narzekań na panującą sytuację, a nawet złych słów padających pod adresem powstańców, Zawiszacy niezmiennie byli ulubieńcami warszawiaków. Zawsze pogodni, cwaniaccy, wyczekiwani przez mieszkańców każdego domu, każdej piwnicy. Odczuwaliśmy serdecznie ten sentyment do nas, często podkreślony wciśniętą w dłoń kostką cukru, kawałkiem suchara z marmeladą, czy kubkiem gorącej herbaty z suszonej marchwi.

Właśnie ten serdeczny stosunek ludności do nas jeszcze bardziej mobilizował każdego z nas do docierania na najbardziej zagrożone odcinki ulic, przekradania się przez pozycje wroga, by nieść listy tym, którzy tak na nie oczekiwali.

W drugiej chyba dekadzie września rój Ziem Zachodnich został odkomenderowany do innych zadań. Niejeden z nas z żalem rozstawał się z pocztą polową, ze swymi skrzynkami i z funkcją listonosza, dającą codzienny kontakt z ludźmi, wśród których jakże często odczuwaliśmy losy naszych rodzin — matek i ojców— przebywających w innych częściach miasta.

Kończyliśmy służbę w poczcie polowej z przeświadczeniem dobrze spełnionego harcerskiego obowiązku. Torby, skrzynki i swoje rejony przekazaliśmy przeszkolonym przez nas młodszym chłopcom z podwórek, którzy dotychczas zazdrośnie na nas patrzyli.

C.d.n.

Napisał JERZY KASPRZAK. Rys. JAN ROCKI

Na zdjęciu obok widzicie bardzo rzadką i efektowną sytuację upolowania przez dwóch płetwonurków rekina „Zambesi". Rekiny te należą do najniebezpieczniejszej odmiany tych groźnych drapieżników. Polowanie na nie wymaga wielkiej odwagi i zręczności. Wszystkie gatunki rekinów (jest ich bardzo dużo, od małych rekinków do potężnych okazów o długości do 30 m), uzbrojone są w mocne zęby. Mają one kształt trójkąty a ostre są i bardzo twarde jak piła z najlepszej stali. Nic dziwnego, że rekiny nazywa się często tygrysami mórz. Zamieszkują wszystkie oceany i większość mórz, a spotyka się je prawie pod każdą szerokością geograficzną. W naszym Bałtyku na szczęście rekinów nie ma.

NIEZWYKŁE RYBY CIEPŁYCH MÓRZ

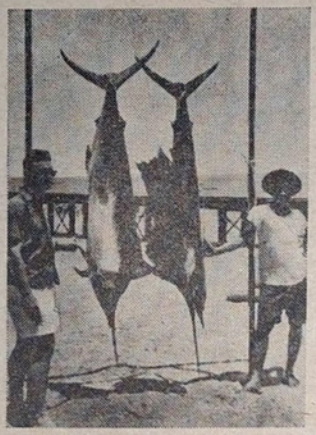

Na zdjęciu z lewej widzicie upolowanego włócznika (ryba-miecz) oraz jej „krewniaczkę" — rybę-żagiel.

RYBA ta okryta jest legendą. Krążą o niej nieprawdopodobne historie. Ale oprócz niezwykłych opowieści rybaków, od których cierpnie skóra, są i fakty — dodajmy — niemniej interesujące.

W jednym z muzeów w Anglii znajdują się niebywałe eksponaty: fragmenty poszycia statków, w których tkwią ułamane kości szczękowe ryby-miecza niczym sztylety. Na ciałach wielorybów widoczne są głębokie rany i szramy — dowody stoczonych walk tych kolosów z rybą-mieczem.

— Ani razu nie widziałem, żeby ryba-miecz atakowała statek — wspomina rybak floty wielorybniczej ZSRR, Pleszakow. — Często łowiliśmy je w wolnych chwilach i mogliśmy się im dobrze przyjrzeć. Niektóre okazy miały ponad 3 metry długości i ciężar 100 kg. Podobno największe osiągają aż 5 m długości i ciężar 300 kg, ale takich olbrzymów nigdy nie udało się nam złowić.

— A jak ona pływa?

— Ogromnie szybko, a w czasie ataku osiąga prędkość aż do 130 km/godz.! Ogromny miecz, będący niewiarygodnie wydłużoną górną szczęką, tnie fale morza jak nóż. Torpedowate ciało ryby jakby stworzone zostało do tych wielkich szybkości. Jeśliby ryba-miecz w takim pędzie uderzyła w burtę statku, bez wątpienia przebiłaby ją jak masło.

— Wielokrotnie udało mi się obserwować ją, jak poluje na inne ryby — opowiada dalej Pleszakow. — Jest to zjawisko naprawdę urzekające. Wrzecionowate cielsko ryby-piły niczym z katapulty wystrzela z wody, leci w powietrzu z 10 metrów i następnie z hukiem spada na wodę. W krótkich odstępach czasu powtarza ona ten manewr kilka razy. Od huku spadającego na wodę cielska zostają ogłuszone ryby, które uprzednio ryba-miecz „nagnała" pod samą powierzchnię morza. Teraz zdobycz jest już bezbronna dla żarłoka.

O ile ryba-miecz (zwana także włócznikiem) jest dość znana, to jej bliska krewna: ryba-żagiel, jakoś nie doczekała się takiej sławy. I u niej górna szczęka zakończona jest długą kością, tyle że przypomina szpadę lub rapier. Ale nie to jest u niej interesujące. Na grzbiecie posiada ona ogromną płetwę podobną do żagla (stąd nazwa ryby). Powierzchnia tego żywego żagla dwa, trzy razy przewyższa powierzchnię samej ryby. Ma on piękne barwy — niebiesko-fioletowe z błękitnymi i białymi plamami. Kiedy ryba płynie pod samą powierzchnią morza jej kolorowa płetwa sterczy nad wodą, jak prawdziwy żagiel. (bor.)

KONKURS Z MAPĄ W TERENIE ROZWIĄZANY

A oto prawidłowe odpowiedzi konkursu:

1. — a) 1 km, b) 1:25000
2. — narysuj znaki:

3. — wpisz odpowiednią literę: D
4. — a) łąki, b) las iglasty, c) piaski, d) bagna
5. — wpisz literę: C
6. — a) wzniesienie, b) kotlina-dolina
7. — znak topograficzny:

8. — a) 1750 m, b) 1250 m.

Na konkurs wpłynęło 9294 odpowiedzi. Podczas rozpatrywania prac konkursowych specjalnie powołana komisja stwierdziła, że większość uczestników konkursu dobrze zna znaki topograficzne, a więc potrafi posługiwać się mapą w terenie. Najczęstsze błędy dotyczyły określania odległości na mapie i w terenie (mając na uwadze skalę mapy).

W wyniku komisyjnego losowania prac konkursowych nagrody otrzymują:

ROWER — Halina Misztal, w. Motycz, pow. Lublin.

NAMIOT DWUOSOBOWY — Jerzy Ryzner — Gorlice, ul. Sikorskiego 5 m 6, woj. Rzeszów.

MATERACE NADMUCHIWANE

1. Marta Bańaś w. i p-ta Wiśniowa 160 n/W, pow. Strzyżów.
2. Jerzy Szymański — w. Michałów 94, pow. Pińczów.
3. Małgorzata Karpiel — w. Wola Filipowska 106, p-ta Krzeszowice, pow. Chrzanów.

PLECAKI

1. Bogdan Smolarczyk — Wrocław, ul. Nowowiejska nr 46/7. 2. Bronisław Mokras — Łódź, ul. Zbiorcza 9/18. 3. Andrzej Matras — Wąwolnica, Dom Dziecka-Kębło (pow. Puławy). 4. Stanisław Zieliński — w. Mietne 38, pow. Garwolin. 5. Stanisław Jackowiak — Piła, ul. Reymonta 37/2.

TORBY TURYSTYCZNE

1. Halina Artwik — Kielce, ul. Lecha 10/7. 2. Klementyna Gaj — Koło, ul. Toruńska 155. 3. Janina Meyer — Kościerzyna, ul. Świerczewskiego 8a/2. 4. Danuta Jurgiel — Białystok, Aleja 1 Maja 12/18. 5. Maria Ojrowska — Radom, ul. Planty 16/6.

KOCHERY

1. Janusz Kaliński — Lipki Wielkie, ul. Szosowa 120 pow. Gorzów Wlkp. 2. Daniel Prochniak — Jaworzno, ul. Czerwonych Harcerzy 10/11. 3. Feliks Kulig — Wrocław 21, ul. Harcerska 23/4. 4. Aleksander Heller — Kościan, ul. Szewska 16. 5. Zbigniew Jędrzejczak — Poznań, ul. Przybyszewskiego 12 m 25.

KOMPASY

1. Elżbieta Pietrykowska — Warszawa, ul. Jasna 10/9a. 2. Piotr Gierszewski — Kraśnik Fabryczny, ul. Lenina 24/16. 3. Krystyna Gregorczyk — Nowa Góra, Miękinia 208, pow. Chrzanów; 4. Pakuła — Braniewo, ul. Hanki Sawickiej 4/6; 5. Joanna Jagodzińska — Szczecin 6, ul. Korfantego 5/1; 6. Andrzej Chmielarz — Gdynia, ul. Śląska 48/11; 7. Józef Sobczak — Żary, ul. Nowotki 33, woj. Zielona Góra; 8. Stanisław Mazurkiewicz — Skórcz, ul. Świerczewskiego 33/1, pow. Starogard Gdański; 9. Adam Kulinowski — Wojnicz, Rynek 30 a, pow. Brzesko; 10. Janusz Marek — Dobra 106, pow. Limanowa.

KSIĄŻKI

1. Jan Waniek — Trzebnica, ul. Wolności 13; 2. Tadeusz Czyżowicz — Nowe Miasteczko, ul. Wojska Polskiego 5, pow. Nowa Sól; 3. Jan Wieczorek — p-ta Laski, pow. Kępno, Granice 31; 4. Krzysztof Jastrzębski — POM, p-ta Mińsk Mazowiecki, ul. Słoneczna 8; 5. Bożena Jasińska — Kraków, ul. Zabłocie 41/7; 6. Andrzej Smilowicz — Kalisz, ul. Ludowa 6/2; 7. Witold Cecot — Kraków, ul. Warzyńskiego 8/6 a; 8. Zbigniew Habełka — Wolbrom, ul. 1 Maja 22 a; 9. Mieczysław Cegiołka — Wiry k/Poznania, ul. Komornicka 7b; 10. Bogusław Znojewski — Warszawa 87, ul. Obrzeżna 6/24; 11. Zbigniew Bielecki — Grudziądz, ul. Marcinkowskiego 5; 12. Zbigniew Prusak — Sosnowiec, ul. Barbary 8; 13. Ryszard Kobrzyński — Nowa Wieś, Mostówek, pow. Ostrołęka; 14. Zdzisława Ratusznik — Szczawno-Zdrój, ul. Sienkiewicza 23, pow. Wałbrzych; 15. Waldemar Wnuk — Puławy, ul. 22 Lipca 19/3; 16. Danuta Szulczyńska — Kołobrzeg, ul. Wolności 10/5; 17. Andrzej Nielenczuk — Wrocław 7, ul. Kielecka 54, PDDz nr 3; 18. Andrzej Jaworski — Turaszówka 101/6, pow. Krosno, woj. Rzeszów; 19. Marek Stawiany — Czeladź 3 — Piaski, ul. Kościuszki 13; 20. Czesław Turek — Osobnica 50, pow. Jasło.

Nagrody wysłane zostaną pocztą.

KIEDY SĘDZIA GWIŻDŻE

ATAKOWANIE BRAMKARZA CIAŁEM

Po dośrodkowaniu z lewego skrzydła, bramkarz wyskoczył do górnej piłki i starał się złapać ją w ręce. Kiedy był w powietrzu zaatakował go prawy łącznik drużyny przeciwnej (nr 8 w białej koszulce). Atak nie był gwałtowny ani bolesny, ponieważ nr 8 był lżejszy od bramkarza, ale samo zderzenie się tych 2 zawodników spowodowało, że bramkarz został trochę zepchnięty na bok i piłki nie dosięgnął.

Czy zagranie napastnika było zgodne z przepisami?

Nie! Ponieważ nie wolno atakować bramkarza, kiedy ten jest w powietrzu i nie dotyka nogą ziemi. W podanej sytuacji zawodnik nr 8 mógł starać się zagrać piłkę głową, zanim bramkarz chwyciłby ją w ręce, a główkując w wyskoku, nie naruszyłby przepisów nawet wówczas, gdyby przy tym atakował piłkę bramkarz został odepchnięty. Ale zawodnik nr 8 wyraźnie atakował bramkarza, usiłującego złapać piłkę, a tego robić nie wolno!

Cdn.

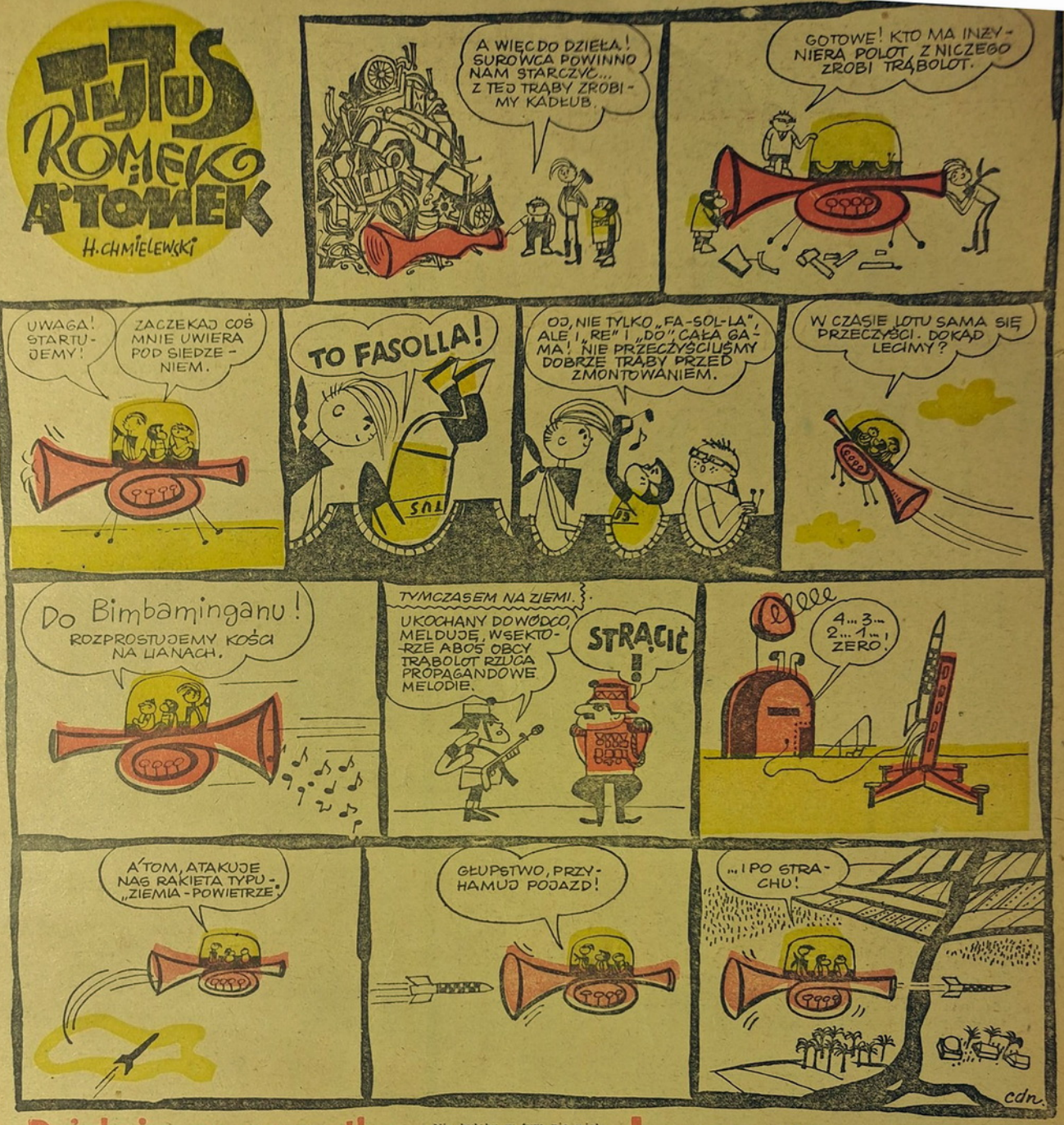

Dziękuję za wszystko

PRZESYŁAM mój list adresowany do moich uczniów. Ponieważ jednak ich postawa zasługuje na szersze uznanie — i przykład godny naśladowania — proponuję wydrukowanie go w Waszym poczytnym piśmie, którego namiętnymi czytelnikami są m. in. moi wychowankowie.

Za pośrednictwem „Świata Młodych" pragnę podziękować uczniom i harcerzom klasy I-b Technikum Samochodowego w Szczecinie — za wzorową postawę podczas mojej ciężkiej choroby — związanej z przeszło 2-miesięcznym pobytem w Szpitalu

Uczniowie ci otoczyli mnie najlepszą opieką, jaką tylko można sobie wyobrazić. W dniach odwiedzin (2 razy w tygodniu) miałem ich prawie wszystkich u siebie. Zawsze z kwiatami, owocami, słodyczami — uśmiechem i dobrym słowem witaliśmy się w sali szpitalnej. Większość z nich była już dobrze znana lekarzom, pielęgniarkom czy też moim współtowarzyszom szpitalnym. Dwóch delegatów wyrobiło sobie stałą przepustkę u ordynatora Oddziału Chirurgicznego, którego byłem pacjentem. Ci ostatni byli w stałym kontakcie ze mną. Przez nich byłem informowany o pracy w klasie.

Nie byłoby w tym nic wielkiego, gdyby nie bardzo ważne zobowiązanie, które mnie chyba najbardziej ucieszyło. Brzmiało ono wg relacji kolegów i nauczycieli mniej więcej tak: ...„Chociaż nasz profesor jest chory — zmobilizujemy wszystkie siły, by zdobyć możliwie najlepsze wyniki w nauce".

Zakończenie drugiego okresu było dla nich zwycięskie. Dyrektor Edmund Knasiak na ogólnoszkolnym apelu ogłosił zwycięstwo klasy I-b.

Był to chyba najlepszy prezent od moich uczniów.

Muszę tutaj podkreślić niezwykłą postawę uczniów starszych, którzy na apel lekarzy zgłosili się do szpitala, żeby oddać krew dla mnie.

ANDRZEJ MADAJ
phm — nauczyciel
Szczecin

Moje dobre koleżanki

NIEDAWNO na łamach Klubu Nastolatków była poruszana sprawa odwiedzin chorej koleżanki, leżącej w szpitalu.

Ja także niedawno znajdowałam się w takiej sytuacji. Leżałam 5 miesięcy. Moje koleżanki nie zapomniały o mnie i dość często przychodziły. Chciałam im podziękować, a w szczególności Grażynie, Joli, Halinie, Ewie, Lucynie, Danusi oraz mojej wychowawczyni.

Chodzimy do tej samej klasy VIII Szkoły Podstawowej. nr 97 w Krakowie.

Po operacji, gdy wyszłam ze szpitala, chodziłam o kulach. I tu Jola, Ewa pomagały mi, nosiły teczkę itp.

W tych ciężkich dla mnie chwilach, najwięcej radości sprawiły mi właśnie moje koleżanki (bs)

HALINA Z KRAKOWA

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. naczelny JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-23. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 523. T-47

Adres redakcji WARSZAWA ul. Noakowska 21